

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

900-tna rocznica śmierci męczenniczej św. Wojciecha.

W tej sprawie najprzew. ks. Biskup warmiński, w którego dyecezyi znajduje się miejsce męczeństwa Apostoła naszych stron, wydał następujący List Pastorski:

Andrzej

z miłosierdzia Bożego i z łaski Stolicy Apostolskiej Biskup warmiński, przewielebnemu duchowieństwu i wiernym dyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Rozpoczynający się rok ma dla nas w świetle łaski szczególne znaczenie: 900-letni jubileusz św. Wojciecha biskupa, który jako pierwszy chrześcijański posłaniec wiary w tutejszych okolicach poniósł śmierć męczeńską dnia 23 kwietnia 997 r. pod Fiszhausen w niniejszych granicach dyecezyi naszej. Słusznie więc musi to być dla nas chwilą wewnętrznego podziękia ku Bogu, lecz też i silnym zawezwaniem do odnowienia naszej wierności we wszelakim wykonywaniu naszej wiary św., za którą ten św. biskup, z dalekiej krainy zesłany od następcy Piotra św. w Rzymie, tutaj krew swoją przelał. Atoli nie chcę tu dzisiaj reoprawić o tej rzece duchowej i wewnętrznej stronie naszej uroczystości jubileuszowej, ponieważ zamyslałam o tem do was przy innej jeszcze okazji dokładniej przemówić. Tutaj, najmilsi, chciałbym na początku roku łaski tylko dla zewnętrznej, kościelnej uroczystości i dla uczczenia tego Świętego i jubileusza jego w trwałszych pamiątkach podać moje rozporządzenia i zachęty.

Rozporządzam więc dla kościelnego obchodu rzeszenego jubileusza:

1. W tamie dyecezyi naszej, która obecnie razem z przyłączoną do niej starą dyecezyą sambijską także zawiera miejsce śmierci św. Wojciecha, ma się odprawić w rocznicę męczeństwa, to jest dnia 23 kwietnia i przez całą oktawę odświadczenia przed południem i po obiedzie solenne nabożeństwo z wystawieniem najświętszego Sakramentu i odnośnie z kazaniem.

2. To samo ma mieć miejsce w kościelnej uroczystości św. męczennika, tj. owartej niedzieli po Wielkonoce (16 maja) i przez oktawę jej w kościele katolickim w Królewcu, do którego tamta okolica owego miejsca śmiereci należy.

3. Po wszystkich innych kościołach parafialnych dyecezyi odprawi się w ten dzień uroczyste, skore tam prawie nie przypada 40-godzinne nabożeństwo, 13-godzinne wystawienie najświętszego Sakramentu z przedpołudniowym kazaniem o św. Wojciechu (z lekcyą i ewangelią o święcie). Przyczem wierni niech z całego serca dziękują Panu Bogu za łaskę, że ich i dyecezyę naszą we wierze św. męczennika zachować raczył, niech się odnowią do prawej wierności w wykonywaniu

wiary i niech błagają o jedność w tej wierze i o jej przywrócenie dla wszystkich chrześcijan.

4. Jako trwałe pamiątki tej uroczystości jubileuszowej polecają się wiernym wedle obecnych stosunków dyecezyi naszej i wedle położenia drogiego miejsca męczeństwa następujące:

- Zbudowanie kościoła św. Wojciecha w Pangriekolonii pod Elblągiem. Miejsce to, nad Hafą fryjską, leży przeciw miejsca męczeństwa Świętego, i nie wystarcza tamtejsza uboga urządzona modlitownia dla 1200 dusz katolickich, po większej części robotników fabrycznych.
- Jako wilia tego jubileusza zbudowano w ostatnich latach z podarunków szlacheckich dobrodziei i z jałmużny naszej dwa kościoły na cześć tego Świętego w Ządzorku i w Elku, z których tamten w przeszłym lecie na jego imię poświęcony został, ten w przyszłym lecie tejże uroczystości wyczekuje. Oba potrzebują wskutek ubóstwa owych parafii dla ukończenia niejednego jeszcze wsparcia.
- Budowy domów dla sierót i katechumenów katolickich w Elku, Kiszporku i Malborku pod przewodnictwem naszych sióstr dyecezalnych z kongregacyi św. Katarzyny lub innych. We wszystkich tych miejscach są dla całych okolic potrzebne takie zakłady, któreby z pewnością były godnymi pamiątkami w duchu św. Wojciecha.

Więc proszę was, najmilsi, żebyście w tym roku jubileuszowym waszą jałmużnę wedle sił przesyłali na wymienione cele. Oprócz szczególnych kolekt kościelnych wasi księża ehętnie odbierać będą każdy datek, zapisywać w rejestra i odsyłać do kasy biskupiej. Odnośnie i każdy sam może dar swój na owe miejsce: do Pangriekolonii na ręce ks. kurat. Brok, do Elku (Lyk) ks. kurat. Erdman, do Ządzorka (Sensburg) ks. kurat. Woywod, do Kiszporka (Christburg) ks. dziekan Heler, do Malborka (Marienburg Wpr.) ks. dziekan dr. Ludwig, z kąd księża kwitować będą w „Erml. Ztg.“ i w „Erml. Pbl.“ Dan we Fromborku dnia św. Szczepana męczennika r. 1896.

† Andrzej, Biskup.

Powyższe pismo (dla polskich i litewskich parafii ma się rozumieć w odnośnym tłumaczeniu) przeczytane być ma we wszystkich kościołach przez księża po kazaniu w pierwszą niedzielę lub święto po odebraniu tegoż, a po raz wtóry w niedzielę przed odnośną uroczystością.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Jak wiadomo, zrobili Niemcy w r. 1848 małą rewolucyą, aby uzyskać większą wolność i konstytucyą. Ale w walce z wojskiem na ulicach miasta niejednego poległ. W Berlinie pochowani są oni na małym cmentarzu w parku Friedrichshain. Teraz

zamyślają im wystawić pomnik i zbierają składki. — Warto przypomnieć, że w owym czasie, gdy to Niemcy sami czuli brak wolności, to cenili wysoko i Polaków, którzy za wolność cierpieli. Ale teraz inaczej się dzieje. Odkąd Niemcy wolność uzyskali, nienawidzą nas za to, że do niej dążymy.

— Co do polskich żołnierzy przyznają same niemieckie gazety, że gdyby im zakazywano mówić po polsku i karano każdego, kto zakaz przestąpi, niemieczyna z tego korzyści nie będzie miała, bo ludzie się oburzają. Dodają jednak, że władze wojskowe podobnego zakazu nie wydały, wiadomość odnośna przeto podana w polskich i niemieckich gazetach jest nieprawdziwa. O ile wiadomo, chodziło przytem o strzelców w Oleśnicy.

— „Bund“ rolników żąda, jak wiadomo, zamknięcia granicy galicyjskiej dla przewozu bydła, tłumacząc swe żądanie tem, że w Galicyi grasuje pomiędzy bydłem zaraza i zarazy tej nie należy wpuszczać do Prus. Przeciwno temu wystąpił wiedeński ministerjalny „Fremdenblatt“ i wywodzi, że w Galicyi wcale się nie rozszerza zaraza, przeciwnie się zmniejsza i dla tego niezem jest usprawiedliwione takie żądanie niemieckiego „bundu“ rolników.

W sejmie pruskim

toczyły się w piątek i sobotę rozprawy o używaniu języka polskiego na zebraniach. Jak wiadomo, na Ślązku odbywały się przed kilku tygodniami zebrania, na których posłowie z centrum zdawali sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Gdy i po polsku przemówić chcieli, rozwiązał urzędnik policyjny zebranie. Skutkiem tego wnieśli posłowie z centrum do sejmu interpelacyą, czyli niejako zapytanie, co rząd myśli o tem zakazywaniu polskiej mowy na zebraniach i czy się to dzieje z wiedzą rządu.

Najpierw zabrał głos poseł z centrum p. dr. Stephan, dowodząc, że najwyższy sąd w tych sprawach uznał już raz, że dla tego tylko, iż po polsku się rozprawia, nie wolno zebrania rozwiązywać. Minister pan von der Reke usiłował się wymówić tem, że nie chodzi o to, czy na zebraniu mówi się po polsku, czy po niemiecku, tylko o to, aby urzędnik mógł dostatecznie zebranie dezorować.

W sobotę nad tą sprawą dalej obradowano, a poseł Munkel z wolnomyślniej partii ludowej dowodził, iż wyrok najwyższego sądu w tych sprawach można tylko uważać za miarodawczy i dla polskiej mowy nie można zebrania rozwiązywać. Poseł konserwatywny von Heydebrand wysadził się z tem, że na Ślązku jest inna mowa polska, nie wysoko-polska (hochpolnisch), na co odpowiada poseł centrowy p. dr. Stephan, że różnica pomiędzy mową polską na Ślązku a mową wysoko-polską jest taka, jak gdyby

kto mówił berlińską niemieczyzną i dobrą niemieczyzną. Dla tego, że tam jaki urzędnik nie umie po polsku, nie można Polakom praw ukrócać, bo nie publiczność jest dla policyi, tylko policya dla publiczności. Narodowy-liberał dr. Krause przyznaje rządowi prawo do występowania w obronie niemieczyzny, ale nie życzy sobie, aby nowe prawo wydawano, aby Polakom nie było wolno rozprawiać na zebraniach po polsku. Poseł polski p. Motty wykazuje, że władze coraz więcej na Ślązku dokazują z polską mową, bo nawet na kolejach puszczone takich robotników, którzy dobrze po niemiecku rozmówić się nie mogą. A jednak język polski i na Ślązku ma uprawnienie. Lud się burzy na to uciskanie polskiej mowy i to jest ta cała „wielkopolska agitacja“. Poseł Rikert, wolnomysłny, oświadcza, że chodzi tu tylko o prawo. Co wszystkie prawa przeciw Polakom działy? Nic. Dla tego też nowych praw nie potrzeba. Poseł Dasbach z centrum wspomina o usiłowaniu rządu francuzkiego w r. 1840, który chciał zakazać niemieckich kazań i nauki religii, aby ludność lotaryngską zfrancuzić. Biskup Mecu oparł się temu, a ludność i bez tego została patryotycznie-francuzką. Gwałtowne środki psują, a nie pomagają. Poseł Stanke z centrum opowiada, jak było na zebraniu w Beniszewie, które rozwiązano, i że to, co panu ministrowi doniesiono, jest niedokładne. Pan minister odpowiada, że wierzy posłowi, ale że ma inne doniesienie, więc tę rzecz każe raz jeszcze zbadać.

Na tem się rozprawy ukończyły. Trzeba odczekać, co dalej będzie, w każdym razie widać, że rząd ma wielką ochotę zakazać polskiego języka na zebraniach, a nawet w danym razie miałby tyle posłów po swej stronie, coby mu do wydania takiego prawa dopomogli.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

W ZIMOWY WIECZÓR.

3) Opowiadanie Elizy Orzeszkowej.
Skróciła F. Morzycka.

(Ciąg dalszy.)

— A wam, matko, Karolina na imię... byliście we dworze gospodynią...

— A tak! — z uradowaniem krzyknęła staruszka.

— A z kądże wy o tém wiedzieć możecie? — zapytał Antoni.

Podróżny pytania tego nie słyszał, czy na nie odpowiedzieć nie chciał. Po ścianach teraz oczyma wodził.

— Dawnoście, panie gospodarzu, tę chatę zbudowali?

Szymon odpowiedział, że chata jest stara, a tylko niedawno podniósł ją trochę, przegniłe zręby nowem drzewem zastąpił, większe okna wyciął.

— Dziwnie mi też, że izba nie zupełnie ta, co była...

— Czy byliście tu kiedy? — zapytał bednarz.

Podróżny nic nie odpowiedział...

Nie przestając jeść, oglądał się dokoła. Na bednarza i na Antoniego długo popatrzył i rzekł:

— Tak to! Starój już niema. I Jaśka niema!

— Jakiego Jaśka? — odejmując fajkę od ust i bystro patrząc na gościa, zapytał Szymon.

— Pytacie jakiego? — zaśmiał się gość — czyż zapomnieliście o waszym trzecim synu?

— Czy wy tutejsi, że tak wszystko wiecie? — zagadnęła Jadwiga.

— Musieliście być tu kiedyś? — wlepia-

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Najprzew. ks. Biskup powierzył zawiadowanie probostwa w Wusen kapelanowi zakładowemu ks. Pakheiser z Krosów.

Madryt. Dziewięciu OO. Karmelitów odplynęło na wyspę Kubę, aby tam na polu walki i w szpitalach wojskowych pełnić posługę samarytańską. Przełożeni zakonu ubolewają, że w tej chwili nie mogą wysłać więcej Ojców. W tym samym celu odplynęło niedawno 14 Sióstr Miłosiernych na Kubę. Wraz z nimi powrócił do swej dyecezyi Arcybiskup z Santiago na Kubie, który przebywał w Hiszpanii w sprawach kościelno-politycznych. Konwent Dominikanów w Kadyksie ofiarował swe usługi do pielęgnowania rannych i chorych żołnierzy.

Na wszystkich pocztach,

lub u listowego, który codzień do każdej wioski przychodzi, można jeszcze zapisywać „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał.

Kto się z zapisaniem „Gazety Olsztyńskiej“ opóźnił, niech ją teraz jeszcze zapisze. Numera już wyszłe otrzyma każdy, kto się do nas zgłosi, bezpłatnie.

„Gaz. Olsztyńska“ z dodatkiem „Gość niedzielny“ kosztuje na wszystkich pocztach 75 fen. kwartalnie, z odnośnieniem w dom 1 markę.

Zapisujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Gaz. Olsztyńską“.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Znaleziono 12-letnią córkę szewczki G., która zaginęła przed przeszło 6 tygodniami. Dziewczyna uciekła z domu ze strachu przed karą za to, że się traçała. Pomimo poszukiwań policyi i ogłoszeń w gazetach nie można jej było znaleźć. Nareszcie policya w Wartemborku przytrzymała ją, lecz ponieważ dziewczyna nie chciała powiedzieć ani nazwiska, ani miejsca zamieszkania, więc ją tymczasowo umieszczono u pewnej rodziny. Matka prócz

jąc w niego ciekawe oczy, przemówiła baba.

— Widać ze wszystkiego, żeście tu nie po raz pierwszy — ozwał się Szymon.

Tak zarzucony ze wszystkich stron pytaniami, przybyły pochylił się, a potem z głuchą jakąś złością mruknął:

— No byłem, byłem... to i cóż z tego, że byłem?

Po chwili jednak poskromił złość i spokojnie mówił:

— Byłem tu robotnikiem, kiedy nowy dwór budowali, przy budowaniu nowego dworu pracowałem.

— Oj, to już dawno, może ze dwadzieścia lat temu — zauważył Szymon.

— Więcej niż dwadzieścia — poprawił gość.

— Dużo wówczas ludzi do tego budowania przychodziło — dodał bednarz.

— A tak, dużo. I ja przychodziłem.

Szymon uważnie popatrzył na gościa.

— Coś mi się w oczach mroczy... To zdaje mi się, że was znam, to, że was nie znam...

— Żeby tak z tego miejsca nie wstała — zagadła baba — i mnie to samo. To zdaje mi się, że was znam, to, że nie znam... Musieliście ze mną rozmawiać, kiedy byliście przy budowie nowego dworu.

Gość uśmiechnął się i wpatrywał się w wychudłe, żółte jak wosk, ręce staruszki.

— Oj, nieraz rozmawialiście ze mną, matko — zaczął — nawet przynosiliście mi chleb nasmarowany miodem, albo masłem...

Twarz podniósł, a oczy gorzały mu jak dwa rozżarzone węgle.

— Nie pamiętam, czym rozmawiała kiedy z wami czy nie rozmawiała, czym wam chleb dawała, czym nie dawała. Tylko to zdaje mi się, że was znam, to, że nie znam.

kłopotu ma teraz jeszcze koszta do zapłacenia za utrzymanie dziewczęcia u obcych ludzi. Trzeba i kija teraz nie pożałować.

— Wielki mróz z wiatrem, jaki nam dokucza, daje się we znaki w całych południowych Niemczech. W Berlinie musieli skutkiem tego robotnicy na budowach zaprzestać pracy.

— Bawiący tu u rodziców misjonarz ks. Herman wyjechał we czwartek do Szwajcaryi, gdzie we Fryburgu dokończy swych studiów. Po ukończeniu tychże wróci ks. H. latem jeszcze na dłuższy wypoczynek do domu, a w jesieni uda się ostatecznie na miejsce swego działania, to jest na misye do Norwegii.

— Dawniejszy właściciel hotelu p. Oton Holcki nabył w drodze przymusowej sprzedaży sądowej posiadłość po rektorze panu Schwensfeier, przy placu Fryderyka Wilhelma położoną, za 60000 mr. Jak słyhać, wypadło na tym terminie 17000 mr. pieniędzy bankowych.

— Z izby karnój, dnia 9 stycznia. Robotnik Jan Pogoda z Wartemborka, jadąc dnia 19 września r. 1896 ostro ulicą w Wartemborku, przejechał 70-letnią wdowę po ślusarzu Annę Zatoryb z Wartemborka, która ciężkie otrzymała pokaleczenia. Pogoda otrzymał za tę nieostrożność 1 miesiąc więzienia.

— Dnia 8-go lutego rozpoczyna się tu pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego pana Muntau pierwsze tegoż roczne posiedzenia sądu przysięgłych i potrwają nie dłużej jak tydzień.

— Na trzy miejsca przy tutejszych szkołach katolickich, jakie od 1-go kwietnia roku bieżącego są do obsadzenia, wybrał magistrat nauczycieli pp.: Brauna z Klonu, Krause z Dorotowa i Schrade z Szomborka.

— Szkołę, jaką tutejszy kościół katolicki poniósł przez spalenie się wielkiego ołtarza, obliczyli rzeczoznawcy na 17 tysięcy marek, które to pieniądze kasa ognio-wa już kościołowi wypłaciła.

— W wieprzu zabitym 9-go b. m. w tutejszej rzeźalni, a należącej do mistrza rzeźnickiego pana Józefa Kostrzewy ztąd, znaleziono wielką ilość trychin.

* **Olsztynek.** Ostatniej niedzieli napadł po pijanemu robotnik J. K. brata siekierą zamierzając rozplatać mu głowę. Na-

Znam! nie, nie znam! Co to takiego?

Dwie pary oczu, błyskające ciekawością, patrzyły na nieznanego. Zaniepokoiły one widocznie podróżnego, gdyż, powstawszy, szerokimi krokami do komina podszedł. Oczy zwrócił ku dziewczynie, która obok przedła, i zapytał:

— A ty czyś córka gospodarska?

— Córka — szepnęła.

— Musisz być najmłodsza? Nie masz jeszcze lat dwudziestu?

— Nie mam.

— A starsza siostra, Maryśka, żyje, czy umarła?

— Żyje.

— Za mąż poszła?

— Poszła...

— Gdzież ona? w tutejszej wsi?

— W Leściach... w męzowskiój chacie siedzi...

— Ach! w męzowskiój chacie... we własnej chacie... to dobrze... ach! ach!

Jak powiew wiatru, westchnienie gwałtowne i krótkie pierś mu podniosło. Zamilkł.

Przy stole rozmawiano. 15-letni Jasiak swawolnie przekomarzał się z babą, która wypila tajemnie drugi kieliszek wódki. Bednarz mówił coś do żony. Jadwisia śmiała się z kłótni Jaśka i baby. Jedne tylko tam usta milczały, powoli ciągnąc dym z krótkiego cybucha, jedna para oczu patrzyła przenikliwie na stojącego przed kominem gościa... Wtém nad gwarem podniósł się wesół głos Antoniego. Szeroko na ławie rozparty, z głową hardo podniesioną ku gościowi zawołał:

— A nie słyszeliście tam czego o Baku, chodząc po świecie, co?

Wszyscy umilkli, ciekawi odpowiedzi, ale gość milczał, zmieszany. Po chwili do-

pastowany, broniąc się, dopadł w kącie stojącego rydla i uderzył brata tak silnie w głowę, że natychmiast legł trupem.

* **Z reszelskiego.** Pan nauczyciel i organista Pötschki, który w Dużej Kieli przez blisko 50 lat swój urząd sprawował, wyprowadził się do Lamkowa, do swej córki zamężnej za nauczyciela i organistę Pohla. — Robotnika Schapler z Lustry znaleziono powieszzonego w lesie na małej chojnie.

* **Biskupiec.** W królewskim lesie pod Dembowem zabiło dnia 7-go b. m. upadające drzewo na miejscu chałupnika Hamerszlag z Dembowa, który zatrudniony był ścinaniem drzewa. — Kontroler akcyzy Sp. wracał w tych dniach z rewizji w Kobulach. Po drodze spłoszył się koń i wypadł na obok jadące sanie, z których spadł woźnica i złamał sobie nogę. Odstawiono go do lazaretu w Biskupcu.

* **Klon (na Mazurach).** Dnia 3-go lutego obchodzić będą rodzice ks. prob. Kossendey swoje złote wesele.

* **Królewiec.** Zmarła tu żona prezesa regencyjnego v. Tieschowitza, katoliczka. Dnia 6 stycznia odbyła się z tego powodu uroczystość żałobna w zamku królewskim, gdzie pan prezydent zamieszkuje. W zastępstwie najprzew. ks. Biskupa warmińskiego, który dla niedomagania osobiście przybyć nie mógł, odprawił nabożeństwo ks. kanonik dr. Ritzke z Fromborka w asystencji duchownych z Królewca. Następnie odprowadzono zwłoki do kościoła katolickiego, z kądem następnego dnia po uroczystym nabożeństwie odstawiono je na kolej i odwieziono do Erfurtu, gdzie spoczną w grobach familijnych.

* **Ełk.** Opowiadają tu następującą historijkę. Pewien majster w sąsiednim miasteczku miał pilną robotę do wykończenia i chciał z czeladnikiem w niedzielę pracować. Miał jednak strach, aby go policyant nie zdybał i nie zapisał do kary za gwałcenie niedzieli. Miał jednak majster »mądrego« ucznia, którego postawił na ulicy na straży, przykazując mu, aby uważał, gdy policyant pójdzie. Tak ubezpieczony, pracuje nasz majster z czeladnikiem już jakie 10 minut, gdy nagle drzwi się otwierają i z radosną miną wlatuje uczeń, iż przyprowadził jednego policyanta.

piero spokojnie odpowiedział:

— Dla czego nie miałbym słyszeć? Słyszałem. Cały świat o nim tylko teraz gada.

— O, gadają! nie daj Boże nikomu, żeby tak o nim ludzie gadali! — zawołał Antoni. — A jak myślicie: złapią go, czy nie złapią?

— Może złapią, może nie złapią — powoli odpowiedział gość.

— Dobrze byłoby, żeby go złapali, bo pisarz mówił, że gdyby go, broń Boże, nie złapano, to wielka bieda byłaby na świecie. Zaczęłyby się kradzieże, zabójstwa. Bo co to, szelma taki, jeżeli wolnym zostanie, to nie mało jeszcze biedy ludziom narobi.

— Djabeł go złapie, jeżeli on taki mądry! — wykrzyknął bednarz — dwa razy uciekał, to i teraz uciec potrafi!

— Najbardziej zaciekawia mnie to, jakim sposobem mógł on wtenczas, 10 lat temu, z więzienia uciec. Nieraz przecie bywałem w mieście i więzienie widziałem. Co tam za mury, o Jezu! żołnierze z bronią pod oknami stoją, a w oknach kraty. Trzeba być chyba ptakiem, a nie człowiekiem, żeby wylecieć ztamtąd. A on wyleciał... bodaj go... jaki mądry! Chyba ścianę zębami przegryzł, czy co?

— Ej, nie — krótko wymówił gość.

— A jakże? Bo żeby nawet kratę żelazną rozpiłował, toby przez takie wysokie okno wyskoczyć nie mógł, bo jakby buchnął na kamienie z trzeciego piętra, toby mu od razu dusza z ciała uciekła...

— On nie wyskakiwał przez okno, ale wyleciał — z drwiącym uśmiechem, z góry spoglądając na zgromadzonych w izbie, zawołał podróżny.

— A cóż? chyba wyleciał na tych skrzydłach, które mu djabeł przypiął — oburzył się bednarz.

— Nie wyleciał on na skrzydłach —

Rzeczywiście za chłopakiem ukazał się we drzwiach policyant, który naszego majstra napisał do kary. Widocznie chłopak zrozumiał, że majster postawił go na to, aby przywołał policyanta, gdy go zobaczy. Za takie zrozumienie otrzymał naturalnie uczeń po odejściu policyanta nagrodę od majstra, ale czem — niech się Czytelnik domyśli.

* **Malbork.** W nocy noworocznej przejechał pociąg pomiędzy Malborkiem a Szymonem nieznanego człowieka, który szedł środkiem toru kolejowego. Ciężko rannego przetransportowano do Malborka, gdzie życie zakończył.

* **Sztum.** Na wtorkowy targ w Podstolinie zjechało się dużo kupców, handlarzy a i publiczności. Popyt był wielki na stadniki, mniej na mleczne krowy. Za średnie stadniki płacono po 180—210 marek, za średnie krowy najwyżej po 100 mrek. Handel końmi szedł rażno; doborowego materiału wprawdzie nie było.

* **Toruń.** W lasku za bydgoskiem przedmieściem strzelił sobie z rewolwera w ciemną jakiegoś młodego, przyzwyczajonego, ale wcale nieznanego człowieka. Bezprzytomnego odwieziono do lazaretu miejskiego.

* **Toruń.** Kupcy zbożowi skarżą się na rząd rosyjski, że mimo obietnic utrudnia transport zboża do Niemiec. Na dworcach polskich i rosyjskich kolei stoi od dłuższego czasu 55000 wagonów naładowanych zbożem i paszą i dotąd ich nie wysyłają. Wiele z tego psuje się w wagonach. Kupcy w Toruniu i Gdańsku mają już śpichrze próżne, nie mają co odstawiać, a transportu nowego zboża i paszy nie mogą się z Polski i Rosji doczekać. Kupcy z Królewca zakupili już mnóstwo zboża na pniu w południowej Rosji, bo dostali korzystniejsze warunki transportu na kolejach, aniżeli kupcy z Odessy. Trudno zrozumieć, dla czego rząd rosyjski miał więcej popierać kupców zagranicznych, aniżeli krajowych. To też pewnie z umysłu rozpuszczono tę wieść, aby się nazywało, że na jesień przyjdą z Rosji znaczne zapasy zboża i że ceny muszą być tanie. Czy się za tem kryje rzeczywiste spekulacja, trudno wiedzieć.

* **Susz.** Powiadają Niemcy, że w naszym ludku katolicko-polskim zakorzeniony jest zabobon. Przytoczę dziś fakt, który

rzekł gość. — To chyba pożyczyl łopaty od wiedźmy — zażartował Antoni. — Kobiety i Jasiak zaśmieli się głośno.

— Wyleciał na parasolu — rzekł po mału podróżny. Wszyscy umilkli, a on opowiadał wesoło:

— Dla niewiedzących to się wydaje trudne, niby cud jaki, a dla wiedzących — głupstwo. Oto, jak zrobił Bąk, uciekając z więzienia. — Tu podniósł swój kij i, to podnosząc go, to opuszczając, opowiadał. — Oto tak: wziął parasol, taki wielki parasol, rozpiął go, w dół, tak oto, obrócił i razem z parasolem, hyc przez okno. Bez parasola zleciałby na łeb na szyję i kark sobie złamał, ale parasol spuszczał się w dół po maleńku, bo wiatr nie pozwolił mu prędko zlatywać, aż spuścił się do samej ziemi. A Bąk, jak długi, wyciągnawszy się na boku, nosem o kamień uderzył. Z nosa krew mu poszła i kości okrutnie bolały, ale co tam! za pas nogi wziął i dalej w świat. Szukano go po tem przez trzy lata. Parasol pod więzieniem zaraz znaleziono, a jego nadaremno szukano... cha, cha, eh!

Przy tem opowiadaniu cała twarz jego zajaśniała wesołością. Wyglądał, jak niedorośle chłopię, które cieszy się ze splatanego figla.

Obecni w zdumieniu podnieśli twarze i pootwierali usta. Wśród ogólnego milczenia, głos Szymona gruby i surowy z zakłębów dymu wymówił:

— A wy zkąd o tem wiecie?

— Prawda? zkąd wy o tem wiecie możecie — zapytało kilka głosów.

Podróżny podniósł zuchwale głowę i z pod brwi, które zbiegły się groźnie, powiódł błyszczącym okiem dokoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ry się zdarzył ludowi ewangelicko-niemieckiemu. Otóż w G. umarła pewnemu robotnikowi młoda żona. Podług ogólnego mniemania wszystkich ciotek i swakowych nie zmarła ona naturalną śmiercią, tylko wskutek czarów. Dalejże po radę do »mądrej baby«, która nie tylko potwierdziła domysły, ale natychmiast podała środek, jak czarownicę wyśledzić: »Jak niebożczkę będą wynosić, obalcie oba stołki, na których trumna stała, a która pierwsza stołek podniesie, to czarownica.« Zebrał się orszak pogrzebowy, a na jego czele nauczyciel, aby w zastępstwie pastora odmówić modlitwy. Wynieśli trumnę z ciałem, aż tu nagle wrzask, pisk, hałas, wołanie o pomoc. Wpada nauczyciel i z wielkim trudem może tylko uwolnić kobietę przed rozjuszoną zgrają, która widać zwyczajna porządku, podniosła stołek i ustawiła go.

* **Kwidzyn.** Przed kilku dniami pochowano tu najcięższą osobę w mieście, znaną w szerszych kołach przekupkę, która ważyła za życia 320 funtów. Trumnę nieśli do grobu na ramionach swoich szewcy, a nie, jak zwykle, krawcy.

* **Szczecin.** W wsi Polcynie w Pomeranii zabił gościnnie K. swego 20-letniego syna, rozbiwszy mu kijem czaśzkę.

* **Katowice.** Ciekawy proces o obrazę toczył się w tych dniach przed tutejszym sądem przeciwko żonie chałupnika Goldy z Dziechłowic. Żandarm Seidel zapisał męża oskarżonej na karę za to, że nie trzymał na łańcuszku psa, który ludzi kąsał. Golda rad nie rad musiał karę zapłacić; to tak żonę jego gniewało, że za żandarmem, ile razy tylko koło jej domu drogą przechodził, wybiegała i naśladowała szczekaniem. Żandarm dopatrywał się zaś w tem osobliwym pozdrawianiu obrazę w urzędzie i stawił wniosek do sądu o ukaranie kobiety. Sądy skazały oskarżoną za tę iscie kobiecą złośliwość na tydzień więzienia.

* **Nad Berlinem** przeszła w nocy na Nowy Rok burza. Gdy zegary wybiły dwunastą, błysło nad miastem 6 razy i grzmot dał się słyszeć. Zdarzenie samo ze siebie mało znaczące, ale przytaczamy je na tym miejscu dla tego, że wiele pism berlińskich snuje z tego złe wróżby dla Berlina. Są to pisma wolnomyślnie, które »wyzwolenie się z przesądów« uważają za naczelną warunek obywatelstwa. Pod wpływem błyskawicy i grzmotu zapomniały one jednak widocznie o dążności do wyzwolenia się z przesądów.

* **W Szarlottenburgu** zginął strasznie śmiercią pewien rzemieślnik. Położył on się w pijanym stanie, sądząc, że jest w domu, w szopie składowej ojca swego i tam rozszarpany został przez psa, który strzegł szopy. Nieszczęśliwy umarł jeszcze tejże nocy, pozostawiając żonę i siedmioro małych dzieci.

ROZMAITOŚCI.

Jubileusz tysiącletni wyrobu kiszek obchodzony być może w roku bieżącym 1897. Początek tej potrawy jest o tyle ciekawym, że cesarz wschodni Leon VI wydał w r. 897 po Nar. Chr. następujący edykt przeciwko wyrobowi kiszek, jakie zaczęto spożywać: »Doniesiono nam, że ludzie taki napadł narów, iż w części dla zarobku, w części dla obżarstwa zamieniają krew na potrawę, celem jej spożywania. Doniesiono nam zatem, że są tacy, którzy krew w pomieszaniu z innymi jadalnymi produktami kładą w strzewie zwierzęce, tak jak we worki, i w ten sposób spożywają. Tego dłużej nie ścierpimy i nie pozwolimy, aby honor naszego rządu był znieważany tak ohydny wynalazkiem jedynie dla dogadzania obżarstwu żarłocznych ludzi. Kto krew miesza z potrawami, czy sprzedaje, ciężko ma być karany, a na znak utraty czci ma być golony na głowie aż do samej skóry. Także i zarządzców miast surowo karać będziemy, albowiem oni przez nienwagę w zarządzie doprowadzają do takiego nadużycia wstrętnego. Za opieszałość tę winni płacić po 10 funtów złota.« — Tak to przed tysiącem lat o kiszkach mniemano; wszelkie surowe zakazy okazały się jednak bezsilnymi i dziś kiszki na całym świecie są znane i lubiane.

Z obawy przed ślubem odebrała sobie życie w Wiedniu pewna córka bogatej handlarki drobiu. Była ona zaręczona z bardzo porządnym człowiekiem, którego szczerze kochała. Lecz im bardziej zbliżał się dzień ślubu, tym większą okazywała obawę i prosiła narzeczonego, aby zerwał z nią stosunek i wyszukał sobie inną żonę. Gdy tenże o tym słuchał nie chciał, panna w przystępie rozdrażnienia nerwowego powiesiła się we własnym pokoju. Niebawo to pewnie przyczyna samobójstwa.

U Jezuitów w Paryżu odebrał tymi dniami jeden z Ojców święcenia kapłańskie wśród rzadkich okoliczności. Przy pierwszej mszy św. asystowali nowo wyświęconemu kapłanowi dwaj najstarsi synowie, którzy obaj już dawno przedtem zostali zakonnikami. Prócz tego było na prymicyach obecnych kilkoro dzieci prymicyanta, pochodzących z małżeństwa, które był zawarł, zanim został księdzem.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. W Paryżu urządziła córka barona Rotszylda, siostra niedawno temu zmarłej wskutek upadku z koniem baronówny, zameżna za bankierem Effrussi, w pałacu swoim następującą »uroczystość«: Otóż wyprawila

wesele dwom psom, ulubieńcom swoim. Ślub cywilny z całą ceremonią dał wytresowany odpowiednio inny pies, buldog. Pasy w ten sposób uczczone, ubrane były w szaty, które kosztowały kilkanaście tysięcy franków. Wstrętnej tej »uroczystości« przyglądała się z wielką uciechą cała rodzina barona, oraz spora liczba zaproszonych gości. Wypadek ten, pewnie jedyny w swoim rodzaju, dowodzi tylko, do jakich to zbrodni umysłu i poczucia przyzwoitości prowadzi zbytnie bogactwo i brak rozsądnego i uczciwego wychowania. Meza pani Effrussi spotkała już za to kara. Otóż wyzwał on na pojedynek pewnego redaktora francuzkiego, który ten wybrzyk zdemoralizowanego uciechami życiowymi stadła

dosadnie napiętnował, ale w pojedynku tym źle mu poszło, bo odniósł dość ciężką ranę.

Sprzedaż drzewa.

— W czwartek, dnia 14 stycznia rano o 9-tej w Spręcowie drzewo na pożytki i opał z obwodów Buchwald i Dąbrówka.

— W poniedziałek, dnia 18 stycznia przed południem drzewo na pożytki dla sitarzy i bednarzy, po południu o 2-giej drzewo na opał.

— W piątek, dnia 29 stycznia w Olsztynie (hotel Kopernika) drzewo do budowl i na opał z obwodów Starydwór i Kudypy.

Dwóch uczni,

z dobrem wykształceniem szkółnym, synów porządnych rodziców, przyjmie natychmiast do swego składu towarów, materiałów, kolonialnych i delikatesów

A. Black,

ulica Górna (Oberstrasse) 1.

1200 MAREK

na pierwsze miejsce i pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“.

Prośba.

Wielebny ks. wikary Kramps w Marten w Westfalii, gdzie też nie mało Polaków zamieszkuje, prosi serdecznie także i Polaków, a mianowicie Towarzystwa polsko katolickie o ofiarę (na gwiazdkę) na budowę kościoła nowego, na cześć św. Rodziny. Codziennie odprawiamy modlitwy nasze i co niedzielę sumę za dobrodziejów naszych. Ofiary prosimy przysyłać pod adresem: Wiel. ks. wikary Kramps w Marten w Westfalii.

Do tych prośb naszego wiel. ks. wikarego dołącza się i Towarzystwo św. Piotra i Pawła w Marten. Dotąd, kochani Rodacy, kościołem naszym w Marten jest to licha, biedna stodołka, która nam ubogą stajenkę betleemską przypomina. Dopomagajcież nam szanowni Rodacy na obczyźnie, przez jaką choćby i najmniejszą ofiarę do budowy nowego kościoła.

F. Hirschberg

W WARTEMBORKU

poleca swój bogato zaopatrzonej skład **wina i spirytuożów**, zaryczając za ściśle rzetelną usługę: Wina czerwone od 70 fen. za fl. Wino mozelskie od 80 „ „ „ Muszkatułowe od 90 „ „ „ Reńskie od 1,00 M. „ „ Węgierskie od 1,10 M. „ „ Portwein od 1,25 M. „ „ Koniak od 1,25 M. „ „ Rum Jamaśka od 1,25 M. „ „ Arak od 1,30 M. „ „ Szampanniemiecki 2,00 M. „ „

Ceny podane są włącznie z flaszką. Osobny cennik win chętnie na żądanie dostarczam.

Baczność!

Panom gospodarzom polecam moje znane z swej dobroci środki przeciw

zółzom i kolkom u koni.

Środki te są wielokrotnie jako najlepsze i najpewniejsze uznane. Polecam więc takowe wszystkim tym panom gospodarzom, którzy dbają o swój inwentarz jak najusilniej.

Cena każdego środka 50 fen.

W. Chrościelewski

w Gietrzwałdzie.



Moritz Pfingst

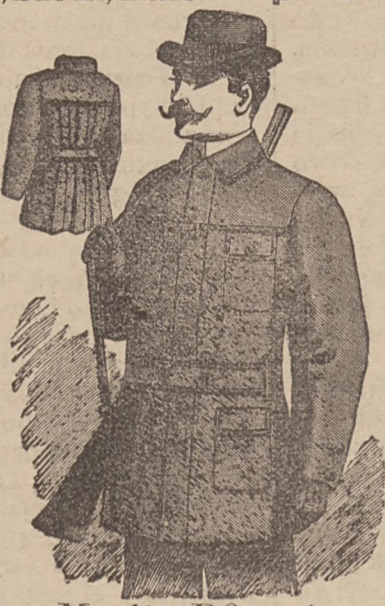
OLSZTYN

Nr. 20 Rynek Nr. 20

w dawniejszym składzie H. Schoeneberga poleca, ponieważ po lato w zimę już przeszła, część swojego zapasu **gotowej garderoby**, jak: **paletoty, płaszcze Hohenzollern, burki, zimowe spodnie bukskino-we, kaftaniki, jopy, gacie dla wielkich i małych osób**, po połowie ceny.

Szan. Czytelnikom tego pisma nadarza się sposobność do zaopatrzenia się w **zimowe rzeczy po bajecznie tanich cenach.**

Proszę odwiedzenia mego składu.



Moritz Pfingst.

Książki

następujące poleca drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ w Olsztynie (Allenstein Ostpr.) Kucharz Warszawski zawierający 1503 przepisy różnych potraw i pieczenia ciast. Cena 3 marki. — Podręcznik do pisania listów i nauka pisania listów. Cena 1 markę. — Polak uczący się po niemiecku, 80 fen. — Bukiet pieśni światowych, 60 fen. — Maciek Grąda, 40 fen. — Jan Płużek, 40 fen. — Kieszonkowy śpiewniczek polski z nutami, 70 fen. — Krótki katechizm rzymsko-katolicki, oprawny 35 fen. — Listownik, 50 fen. — Legendy, ku nauce, zbudowaniu i rozrywce, 30 fen. — Walek na jarmarku, 30 fen. — Dzieje św. w skróceniu opowiedziane, oprawne, 35 fen. — Asem i królowa duchów, 25 fen. — Kopciuszek, historia bardzo piękna, 25 fen. — Powinszowania dla dzieci, 25 fen. — Ministrant, czyli nauka służenia do Mszy św., 15 fen. — Sennik, czyli przepowiadanie przyszłości i snów, 20 fen. — Książeczka obrazkowa dla grzecznych dzieci, 25 fen. — Arcybraćstwo Różańca św., książeczka dla cześcieli Maryi, 20 fen. — Oracye, przemowy, pieśni i powinszowania weselne, 25 fen. — Jak to było pod Wiedniem, 40 fen. — Znajdek, jego przygody wojackie i inne, 40 fen. — O czei Matki Boskiej w Polsce, 30 fen. — Piętnaście tajemnic Różańca św. na kartkach, dla mężczyzn, kobiet, panien i młodzieńców, 25 fen.

Elementarze. Elementarz polski Poznański, 30 fen. — Elementarz polski dla użytku szkolnego i domowego, 25 fen. — Nauka czytania polskiego dla użytku w domu, 10 fen. — Kasperek, elementarz polski dla użytku domowego, 30 fen. — Przyjaciel dzieci polskich, elementarz narodowy, obejmujący naukę czytania i pisania, oraz krótki opis dawnej Polski i wykład jej dziejów pierwotnych, 30 fen. — Toruński elementarz polski, 30 fen.

Książki do nabożeństwa, w oprawach od 20 fen. do 10 marek.

Przy zamówieniu książeczki listownie prosimy dołączyć 10 fen. na porteryum. Kto zamówi książek za 5 marek, otrzyma przesyłkę franko. Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

UCZNIA

w naukę **stolarstwa** przyjmie natychmiast

Jan Gosse,

mistrz stolarski w Warneboroku.

Węgle,

przy odbiorze 5-ciu centnarów po 1,10 M. za centnar, poleca

G. Spudich,

ulica Kolejowa.

Słabość nerwów

i ich następstwa, uczucie bojaźni, brak apetytu, słabość pamięci, zniechęcenie, bicie serca, słabość żołądka, szum w uszach, znużenie, bezsenność, zawrót, mdłości, trzęsienie członków itd. leczy racjonalnie bez przeszkody w sposobie życia

B. Heyden,
chemik, Hamburg.

Kalendarze na rok 1897:

Maryjański 60 fen.
Gońca Wielkopolskiego . . . 60 fen.
Poznański 50 fen.
Katolika 50 fen.
Przyjaciela Rodzinnego . . . 30 fen.
Nadwiślanin 25 fen.
Regensburger Marienkalender 60 fen.
poleca drukarnia „Gaz. Olszt.“

Dr. med. Leon Szuman

lekarz chorób chirurgicznych i kobiecych

w Toruniu (Thorn Westpr.)

przyjmuje chorych: rano od 9-11 godziny, po południu od 4-6 godziny, w niedzielę od 12-1 g. w poł.

UCZNIA

w naukę **siodlarstwa** przyjmie natychmiast

Schiarnewski

w Dużym Klebarku (Gr. Kleeberg.)

Minogi Wiślane,

znakomite, z własnej opiekalni, **7,50 mr. za kopę franko** przez załączkę pocztową poleca

G. Bartkowski

w Gniewie (Mewe Westpr.)

CYGARY

poleca ze swego znacznego zapasu wielki wybór (przeszło 90 różnych gatunków), już od 2 marek za 100 sztuk

F. Hirschberg,

WARTEMBORK.

NB. Poszczególnym cennikiem chętnie służę.

Dla kołodziejów!

Mam dobrze wyschłe **szprychy** na sprzedaż.

Duliszewski,

mistrz kołodziejski w Olsztynie, ulica Warszawska nr. 34.